

12-25 grudnia 2022 | NUMER 120

BEZBIEK

bezcenna dawka gwiazdki



UWAGA!

MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW.
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ*

*Magazyn Bezbek nie ponosi odpowiedzialności za szkody zdrowotne czytelników.

**BEZBEK POLECA:
DŁOŃ KRÓLA
SŁOŃCE
STR. 10**



[KLIKNIJ MNIE!](#)



**FULL FRONTAL
KULTURA – WYWIAD
STR. 13**

[KLIKNIJ MNIE!](#)

W TYM NUMERZE:

- 7 DO BEZBEKOWICZÓW**
- 8 O CO SIĘ POKŁÓCIĆ?**
– 30 POMYSŁÓW
- 9 ŚWIĄTECZNE SKANDALE**
- 10 BEZBEK POLECA:**
DŁOŃ KRÓLA SŁOŃCE
- 12 PREZENTY ŚWIĄTECZNE**
– (NIE)PRAKTYCZNY PORADNIK
- 13 FULL FRONTAL KULTURA**
– WYWIAD
- 19 KRÓTKO Z DŁUGIMI**
- 20 BEZBEKOWY HOROSKOP**
- 21 RANKING MEMÓW**
RANKING MEMÓW
- 23 BYĆ MOŻE**
PO ŚWIĘTACH:

DO BEZBEKOWICZÓW

Urszula Skorodziłło

NOTA REDAKTORSKA

Drodzy Czytelnicy,

nadszedł ten magiczny czas świąt, podczas których wszyscy się ze sobą godzą. Gasną wszystkie spory. Wspólnie zasiadamy do stołu, żeby podzielić się opłatkiem. Co więcej, rozmawiamy, i to na różne tematy. Usłyszeć można życiowe historyjki, nieśmieszne żarty czy coroczne pytania o kawalera/dziewczynę. Na sam koniec kolacji, kiedy puste brzuchy zostaną zapełnione wszystkimi potrawami wigilijnymi, czas na seans kultowej produkcji *Kevin sam w domu*.

Potem jeszcze kilka rodzinnych dni i będzie po świątach.

Niemniej jednak pozostaje mi życzyć, żeby te święta przebiegły tak, jak sobie wymarzą, bo to chyba najlepszy prezent, jaki możecie otrzymać.

Ho, ho, ho!
Ula



BEZBEK NR 120

O CO SIĘ POKŁÓCIĆ?

– 30 POMYSŁÓW

Zbliżają się święta, zaczyna się więc kupowanie prezentów, sprzątanie domów czy przygotowywanie jedzenia (zwłaszcza tego, które może trochę dłużej postać). W tym czasie ludzie niestety zapominają o jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy – przygotowaniu listy tematów, o które można się pokłócić. No bo przy wigilijnym stole nie może być tak, że wszyscy się cieszą, śpiewają kolędy i delektują jedzeniem. Nie martw się, przygotowałem za Ciebie listę kłótniogennych tematów.

1. Kto jest zabawniejszy – Włód czy Karol?
2. Czy PKP jest lepsze od LS-a?
3. Czy w serniku mogą być rodzynki?
4. Czy ryba to mięso?
5. Czy podczas Wigilii można pić alkohol?
6. Ćwiczenia wojskowe.
7. A ta rybka to nie za sucha?
8. No i gdzie te zmiany klimatu? Przecież jest śnieg!
9. Kiedyś to było...
10. Jaki film włączyć?
11. Prezenty (zwłaszcza te nietrafione).
12. Masz już jakiegoś kawalera?
13. Młody, masz już jakąś pannicę na oku?
14. Czy mi się wydaje, czy trochę Ci się przytyło?
15. Polityka.
16. Narzekanie na *social media*.
17. No to kiedy dacie nam w końcu wnuka? Długo jeszcze mamy czekać?
18. Zarobki.
19. Pedofilia w kościele.
20. Dziecko/wnuk/kuzyn nie idzie na studia, a syn tej Maryśki, co mieszka tam... No tej, co się rozwiodła z mężem dwa lata temu, doktorat zrobił w tym roku.
21. Choroby.
22. Zwierzęta (zwłaszcza, jeśli ktoś ma ich dużo, a nie ma dzieci).
23. No to kiedy ten ślub?
24. Kiedy się wyprowadzicie?
25. No ale po co będziecie się wyprowadzać i brać kredyt?
26. Pandemia.
27. No ale może pójdziecie do kościoła?
28. Zrobicie X dla mnie? Niedługo i tak umrę.
29. Ja to sama wszystko zrobiłam, nikt mi nie pomógł.
30. Rowerzyści i piesi.

A jeśli nudzi Ci się zwykle przy wigilijnym stole, to zajrzyj na koniec numeru, ponieważ znajdziesz tam wigilijne bingo.

Sebastian Czapliński

ŚWIĄTECZNE SKANDALE

Śnieg, choinka i kolędy w tle. Co może popsuć magiczną atmosferę świąt? W zasadzie jest kilka takich rzeczy. Od przypalonej kapusty wigilijnej do wujka pytającego się o nasze życie uczuciowe przy stole. Ale, spoglądając na okołoświąteczny czas w szerszej perspektywie, można dostrzec kilka mniejszych lub większych afer, które mogły zniesmaczyć większą grupę osób. Na przykład klientów sklepów lub... widzów szopek bożonarodzeniowych. Cóż takiego może się stać w święta? Śpieszę z wyjaśnieniem.

Kilka lat temu [internet rozgrzał się](#) za sprawą kontrowersyjnych wzorów na świątecznych swetrach oferowanych przez sieć sklepów Walmart. Otóż na rzeczonym swetrze widniał szeroko uśmiechnięty św. Mikołaj siedzący na kanapie. Pod nim znajdował się klasyczny napis *Let it snow*. No i właśnie tutaj pojawił się problem. „Śniegiem” bowiem okazał się tzw. śnieg kolumbijski, czyli kokaina. Natomiast na stoliku przed nim znajdowały się podejrzane trzy ścieżki. Internauci połączyli fakty metodą kropek Markowicza. Sytuację zaognił opis swetra widniejący na stronie sklepu: „Wszyscy wiemy, jak działa śnieg. Jest biały, sproszkowany, a najlepszy pochodzi wprost z Ameryki Południowej. To dlatego Mikołaj uwielbia moment, kiedy może spróbować kolumbijskiego śniegu”. Dość wymowne. Rzecznik Walmartu próbował się tłumaczyć, że swetry pochodzą od zewnętrznej firmy, a sam sklep odcina się od podobnego poczucia humoru. Koniec końców, usunięto swetry (również te z inną grafiką, na której św. Mikołaj nie raczy się śniegiem, ale za to ma zsunięte spodnie) oraz wpis.

[Następny skandal](#), już zdecydowanie mniej zabawny, związany był z inną siecią sklepów – Tesco. Sprawę nagłośnił Sunday Times, gdzie opisano historię 6-letniej dziewczynki, która wśród zakupionych kartek świątecznych znalazła list od pracowników fabryki, w której powstały. Autor napisał w nim, że ludzie są tam zmuszani do pracy, prosił o pomoc i zgłoszenie ich sytuacji do organizacji broniących praw człowieka. Krótko po tym Tesco wydało oświadczenie o zerwaniu współpracy z fabryką produkującą kartki. Sprawa nabrała tempa po tym, jak ojciec dziewczynki, na prośbę osoby piszącej, nawiązał kontakt z dziennikarzem Peterem Humphrey’em, również będącym niegdyś więźniem w Szanghaju przez 23 miesiące. Ten zaś skontaktował się z BBC, potwierdzając autentyczność notatki. Fabryka

próbowała tłumaczyć się, twierdząc, że prowadzi audyty i kontrole mające wykrywać podobne nieprawidłowości. Faktycznie, zakład przeszedł taką kontrolę jakiś czas wcześniej, która nie wykryła żadnych uchybień. Jednakże nie jest to pierwszy przypadek, gdy w produktach z Chin pracownicy przemycają na zachód rozpaczliwe wiadomości donoszące o ich skandalicznych warunkach pracy.

Skoro święta to bardzo często i wódeczka, a przynajmniej w Centrum Eksperckim Kontrwywiadu NATO w Warszawie. W 2016 roku [wybuchł mały skandal](#) z powodu znalezionych butelek alkoholu wysokoprocentowego w siedzibie CEK NATO. Odkrycia dokonali urzędnicy resortu Antoniego Macierewicza, którzy weszli do budynku za pomocą dorobionego klucza. Na miejscu zastali butelki, niektóre pełne, niektóre nadpite. Były dyrektor placówki tłumaczył, że były to świąteczne prezenty. Nie wszystkim to jednak przekonało. Ówczesny wiceminister obrony narodowej Kownacki czepiał się też tego, że alkoholu w takiej ilości nie powinno być tam w ogóle. Jak było i ile wypito, nie wiemy.

Na koniec [trochę historii](#). Tradycja szopek bożonarodzeniowych istnieje od wielu wieków. Razem z jasełkami są nieodłącznym elementem świąt już od średniowiecza. Kojarzą się one raczej z powagą i podniosłym charakterem powitania na świecie rodzącego się Zbawiciela. Dookoła niego sianko, zwierzątka, a nad nim Gwiazda Betlejemską. Zazwyczaj nie ma w nich miejsca na żarciki. Jednakże w okolicach XVIII wieku bracia zakonnicy z Warszawy mieli dobry nastrój do heheszków i dlatego do swoich szopek przemycali różne dowcipy. Często odnosiły się one do krytyki społecznej, a także zawierały mnóstwo ryszotkowego humoru. Były bardzo popularne, a moda na ich wystawianie rozrosła się na cały kraj. Część widzów na pewno dobrze się bawiła, ale nie biskup poznański Teodor Czartoryski, niszczyciel dobrej zabawy. Karczmowy humor wyjątkowo go irytował, dlatego zakazał wystawiania jasełek w kościołach. Z tego powodu przeniesiono je właśnie do karczm i na ulice.

Święta, święta i po świętach. Nim zdążymy się nimi nacieszyć, miną. Jednak niektóre historie z nimi związane pozostaną z nami na dłużej.

Adus

BEZBEK POLECA: DŁOŃ KRÓLA SŁOŃCE

Kupiłam tę książkę z prostego powodu. Była ładnie wydana. Sami sobie spójrzcie. Cudo. To jednak nie był jedyny powód. Trochę przypadkowo natknęłam się nieco później, po ujrzeniu tej książki, na jej recenzje czy opis. To również mnie zaintrygowało, więc ostatecznie zaryzykowałam swoje pieniądze. Chciałam sprawdzić, czy oceniłam książkę tylko po jej okładce czy kryje się tam coś więcej. Werdykt pozostaje nierozstrzygnięty.



Książka opowiada o dziejach chłopca na przełomie jego dzieciństwa do wczesnych lat dwudziestych. Rozdarty jest pomiędzy wolą ojca, który pragnie wzmocnić swój ród w strukturze państwa pod panowaniem cesarza, a wolą babci, która dołączyła do nayeńskiego ruchu oporu sprzeciwiającego się podbiciem ich ziem i kultury przez cesarza. On sam wydaje się ciekawy jedynie samej magii, którą oferują obie strony. W gruncie rzeczy nie jest więc szczególnie zainteresowany szczerym przystąpieniem do którejkolwiek ze stron, a bardziej szuka, kto zaproponuje mu dostęp do magii oraz większe i swobodniejsze warunki korzystania z niej. Szuka własnej drogi do nieskończonych możliwości.

Cała książka jest o odnajdywaniu siebie i tego, co ktoś osobście pragnie w świecie, gdzie każdy ma wobec wszystkich stosowne oczekiwania. Nie chodzi tylko o same oczekiwania rodziny wobec poczyną Olchy czy Głupiego Kundla (tak właśnie nazywa się nasz główny bohater i tak, korzysta z obu tych imion w zależności od towarzystwa). Mamy tu do czynienia ze wschodnim, azjatyckim porządkiem świata. Prawdopodobnie inspirowanym chińską kulturą (nie jestem w tym zakresie ekspertką). W każdym razie tam, gdzie żyje Olcha, wszystko jest ustalone. Opisany jest przebieg relacji międzyludzkich. Jasno jest pokazane, jakie są istotne wartości, ku którym należy dążyć. W pewien więc sposób wydaje się, że nie ma innej drogi niż ta, którą oferuje Ci społeczeństwo i cesarz. Sam główny bohater płynie tą rzeką, mając nadzieję, że jakimś cudem uda mu się nią do płynąć do swojego celu. Nawet ta buntownicza „rzeka” nie obywa się bez ograniczeń, które tylko złoszczą naszego bohatera.

To, co na pewno trzeba pochwalić w tej powieści, to świat przedstawiony. Mamy świetnie opisaną magię oraz zasady czy sposoby na jej władanie. Widzimy również starcie różnych kultur. Poznajemy podzielone państwo cesarza, które właściwie jest zbiorem kilku podbitych prowincji. Każde z nich przedstawia nieco inne zwyczaje czy umiejętności władania magią.

Jest tylko jedna rzecz, która uwiera mi nieco przez całą tę powieść. Nie jest to brak wartkiej akcji, która toczy się raczej powolnie. Nie jest to książka przygodowa. Zamiast o wyzwaniach, więcej opowiada o strukturze magii. Moim głównym problemem z tą książką jest jej główny bohater. Długo zastanawiałam się, czemu tak bardzo gryzie mnie jego zachowanie. W końcu myślę, że uchwyciłam sedno mojego dylematu. W tym bogatym w różnorodną kulturę świecie, wypełnionym różnymi

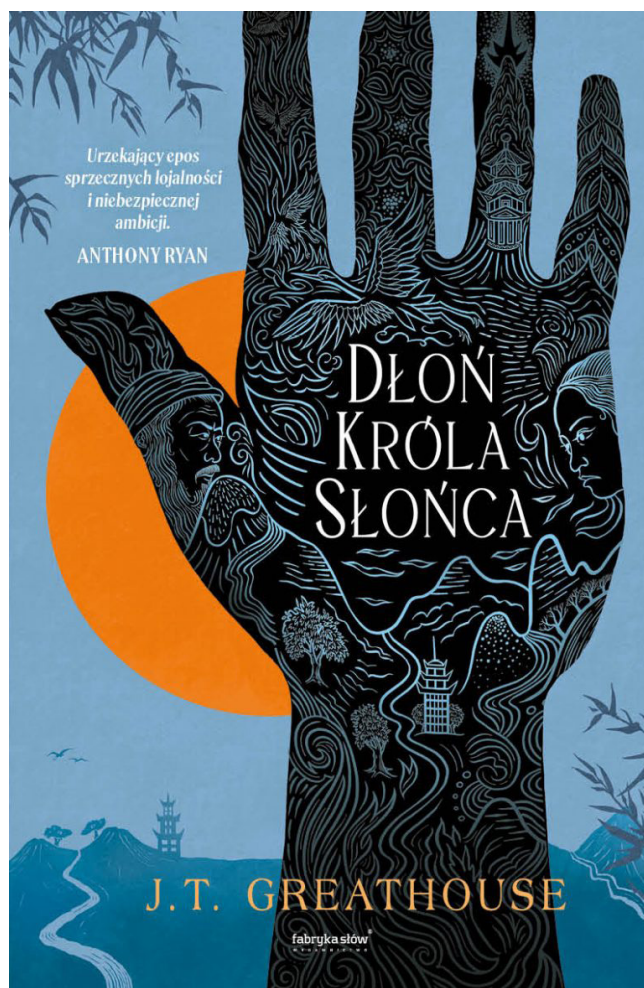
zasadami i paktami, sam Olcha ginie. Poza ambicją do władania wielką magią nic o nim nie wiemy. Nie znamy jego prywatnych wartości czy motywacji. Nawet pod koniec, kiedy otrzymuje pytanie: dlaczego ktoś miałby go uczyć magii, czyli właściwie zadaje mu pytanie, kim tak właściwie chciałby być, on nie dość, że daje trzy różne odpowiedzi na to pytanie, to jeszcze żadna

z odpowiedzi mnie nie przekonuje. Wszystkie dotyczą zasad, obowiązków czy uskarżania się na ciężkie życie, bo nikt nie dał mu tego, czego chciał. Nikt nie prowadził go za rączkę odpowiedzialną drogą. Olcha nie walczy za bardzo o swoje marzenia, tylko czeka, aż ktoś mu trochę pokaże kierunek palcem. W głowie, poza wadliwą konstrukcją książki, pojawiają mi się dwa usprawiedliwienia dla niego. Po pierwsze jest jeszcze młodym człowiekiem, który odkrywa siebie, świat i jego możliwości. Po drugie przez lata był indoktrynowany do pewnych zasad i sposobu myślenia. Niemniej jednak pozostaje mi liczyć, że w kolejnych częściach będzie można go poznać lepiej. Jest to również książka debiutancka, więc istnieje szansa, że będzie tylko lepiej.

Długo zastanawiałam się również, czy jestem w stanie polecić tę książkę i to nie tylko dlatego, że ładnie się prezentuje na półce.

Ma swoje wady, ale przyjemnie mi się ją czytało, zaintrygowała mnie z zewnątrz i wewnątrz. Zmusiła mnie również do pewnych przemyśleń. A to chyba wystarczy, żeby ją Wam polecić i być może z kimś o niej podyskutować.

Ula



PREZENTY ŚWIĄTECZNE

– (NIE)PRAKTYCZNY PORADNIK

Poszukiwanie idealnego prezentu dla najbliższych to spore wyzwanie, które tworzy więcej pytań, niż odpowiedzi. Czy ta koszulka jej się spodoba? Czy ten kubek jest zbyt śmieszny? A czy te skarpetki to w dobrym rozmiarze?

Święta to magiczny czas, kiedy wszyscy siadają przy stołach i w wesołej atmosferze cieszą się (lub też nie) swoim towarzystwem. Ten niesamowity okres pokazuje, jak bardzo zależy nam na innych, jak dobrze się znamy. Oczywiście nic co zrobimy, nie pokaże naszej wspólnej więzi tak, jak materialny przedmiot o odpowiedniej wartości pieniężnej lub znaczeniu osobistym. Tutaj pokazujemy poziom znajomości i relacji, dlatego wybór prezentu bardzo często stanowi duże wyzwanie. Borykamy się nie tylko z problemem znajomości sympatii i apatii naszych bliskich, lecz także z zagadnieniem oryginalności. Ile lat z rzędu można komuś sprezentować skarpety? Czy wypada kupić całej rodzinie swetry świąteczne? Takie dylematy tylko dokładają nam zmartwień w ten piękny czas, a przecież nie o to chodzi w duchu świąt, dlatego przygotowałam parę niepowtarzalnych, wyjątkowych, nieoczywistych propozycji na prezent dla bliskich i dalekich.

Fantastyczną opcją dla osoby o fryzurze gładkiej, w kolorze cielistym, jest bon rabatowy do okolicznego fryzjera. Nigdy nie wiadomo, kiedy włosy odrosną, a wtedy taka promocja będzie w sam raz.

Jeśli natomiast kupujecie prezent dla kucharza, to na pewno przyda mu się książka kucharska. Najlepiej taka dla początkujących z prostymi przepisami, aby mógł na nią spojrzeć i powiedzieć „Wow! Nowa książka, a już ją całą znam”. To niewątpliwie podbuduje ego takiego kucharza i sprawi, że będzie o Was miło myślał za każdym razem, gdy spojrzy na tę lekturę.

Ułatwieniem życia dla osoby, która nie pali, będzie popielniczka. Wiadomo, że takiej nie posiada, a kiedy

do domu przychodzą goście pałacy, to nie mają gdzie strzepywać popiołu. Małe niedopatrzenie, któremu łatwo zaradzić, czym zaskarbicie sobie wdzięczność takiego gospodarza.

Klatka dla królika to wspaniały prezent dla Waszego przyjaciela magika. Gdzieś musi trzymać zwierzątko, a przecież w kapeluszu nie ma ani poidetka, ani miseczki z chrupeczkami. Dzięki takiemu podarunkowi szczęśliwy będzie i Wasz kolega, i jego królik. To dwie pieczenie na jednym ogniu!

Dla osoby, która w sezonie zimowym jeździ na nartach, bez wahania kup poradnik *Jak zbudować igloo?*. Myślę, że ten zakup pokaże tej osobie, jak bardzo się o nią martwisz i jak bardzo Ci na niej zależy. Kupuj go z nadzieją, że ta wiedza nigdy się jej nie przyda, ale w razie sytuacji nieprzewidzianej, na pewno będzie ona ciepło wspominać ten podarunek.

Kiedy nie siedzisz w popkulturze, a *science-fiction* to dla Ciebie czary, ale masz w rodzinie czy wśród znajomych zagorzałego fana serii *Gwiezdnych Wojen*, to najbardziej odpowiednim prezentem wydaje się książka wojenna (np. z czasów II wojny światowej) wyklejona gwiazdkami, lub owinięta w gwiazdkowy papier ozdobny. Mimo tego, że nie orientujesz się w uniwersum George'a Lucasa, pokażesz swoją kreatywność i wspaniałą znajomość zainteresowań obdarowanego, a ten prezent na długo pozostanie w jego pamięci.

To tylko kilka przykładów, ale tak naprawdę ogranicza Was tylko wyobraźnia, no i oczywiście stan konta. Namawiam Was do poszukiwań nieoczywistych prezentów dla Waszych najbliższych, bo w ten sposób nie tylko osoba obdarowana będzie miło zaskoczona (albo chociaż rozbawiona), ale również Wy podczas poszukiwań będziecie się dobrze bawić.

Weronika Adamek

FULL FRONTAL KULTURA

– WYWIAD

O papierowych erpegach, kinie superhero, anime oraz najlepszych drażach opowiadał nam Radek Pisula, twórca fanpage'a Full Frontal Pisula oraz współprowadzący kanał Napisy Końcowe. Rozmawiał Mateusz Matłok, a pomagali mu Mary oraz Maciek.

Mateusz Matłok: Zacznijmy od Twojej przygody z RPG. Skąd pojawiła się inicjatywa zorganizowania wspólnej kampanii, realizowanej jeszcze wtedy na głównym kanale?

Radek Pisula: To była dziwna sytuacja, ponieważ nigdy w życiu nie miałem styczności z papierowymi RPG, grałem tylko w komputerowe odpowiedniki, jak Baldur's Gate czy Icewind Dale, i to jeszcze 20 lat temu. To było super, ale z drugiej strony też nie potrafiłem w nie za bardzo grać, nawet w takie, które były już przygotowane i nie trzeba było jakoś super postaci odgrywać, bo miałeś gotowe i przeżywałeś tylko jakąś historię, która tam była zaprezentowana. Nagle pojawił się projekt, by zagrać w coś erpegowego, gdy Oskar Rogowski, z którym prowadzę Napisy Końcowe, zaproponował poprowadzenie krótkiej kampanii. Akurat wrócił po latach do mistrzowania w papierowych RPG-ach, gdzieś tam na boku miał już swoją małą prywatną kampanię z Pawłem Opydą, w których sesje trwały typowo po 5–6 godzin, i powiedział, że zrobi nam coś małego. Nawet nie wiem, czemu to nagraliśmy, ale stwierdziłem, że przynajmniej będzie na pamiątkę, zobaczymy, jak to wyjdzie. Zebraliśmy się razem z Pawłem i Adamem Antolskim, z którym znaliśmy się jeszcze za czasów podcastu *Comics Weekly*, i wystartowaliśmy z kampanią. Nie miałem wtedy zielonego pojęcia, co tam się robi, miałem sobie zrobić postać, która na początku była zupełnym żartem: nazywała się Rocky Stonebreaker. Wiedziałem że to imię nie pasuje do uniwersum fantasy, ale stwierdziłem: „Czemu nie, to tylko na chwilę”. Dopiero później okazało się, że zostało to ze mną na ponad dwa lata!

MM: Nie zapominajmy, że Rocky walczył wielką kataną.

RP: O tak, to było takie moje power fantasy. Zaczęliśmy grać i pierwsza przygoda rozgrywała się najprostszym możliwym sposobem, czyli postaci spotykają

się przypadkowo gdzieś w lesie, jechały jakimś powozem do nawiedzonego domu i tam się dzieją rzeczy. Sprawdzałem wtedy, ile mogę zrobić w takiej historii i jak bardzo można zdenerwować Mistrza Gry, jakie są bariery. Najbardziej fascynowało mnie to, ile rzeczy mogę zrobić: okazało się, że dużo. Byłem pod wrażeniem tego, jak mistrz gry musi na bieżąco tworzyć historię i reagować na pewne rzeczy, np. gdy weszliśmy do pomieszczenia, w którym były stoły zastawione jakimś jedzeniem, a ja zacząłem rzucać po ścianach i oknach mięsem, żeby zobaczyć, co się będzie działo. I tak zaczęła się niesamowita przygoda, która przerodziła się w kanał SpalmyTo!, który ma już ponad dwa lata. Sam jestem zdziwiony tym, że historia, która na początku miała być tylko żartem, jest dziś otoczona małym kultem, często powraca, a ludzie chętnie ją wspominają. Od tego czasu trochę się chyba nauczyłem, a pewnym ujęciem aktorskim (choć od aktorstwa jestem jak najdalej się tylko da) są dla mnie *one-shoty*, gdzie mogę grać np. postaci, która już dwa razy powracała. Nazywa się Duran Duran, jest elfickim bardem z kilkoma problemami (m.in. z piciem), który daje mi największą swobodę.

MM: Jak postrzegasz swój rozwój od momentu rozpoczęcia mini-kampanii jeszcze na kanale NK aż do końca pierwszej wielkiej kampanii *Mgły Ravenloftu*?

RP: Na początku na pewno nie zastanawiałem się nad tym, że postać musi się konkretnie rozwijać, nie patrzyłem na to np. z perspektywy literackiej, gdzie trzeba dodawać jakieś rzeczy. To była zabawa tu i teraz i dopiero, gdy wystartowaliśmy z *Mgłami*, z każdym kolejnym odcinkiem rozumiałem, że muszę się skupić na rozwoju, zwłaszcza że widziałem reakcje widzów, jakie mają domysły, jak oceniają postać. Wtedy też zacząłem rozwijać samo *backstory*, które dodawało trochę do historii postaci. Na początku o tym nie myślałem, uważałem to za niepotrzebne i że postać może być bez zaplecza fabularnego. Dopiero później przekonałem się, że ta historia też ma wpływ na rzeczy, które dzieją się tu i teraz. Jeśli w przeszłości zdarzyła się jakaś tragedia, są tam konkretne powiązania, np. z rodziną postaci, to one mogą wpływać na obecne relacje, bo

postać nauczyła się czegoś z tych poprzednich i nagle z tego zrobiła się cała sieć naczyń połączonych. Byłem pod wrażeniem tego, jak rzeczy na siebie wpływają. Granie w erpegi nie różni się praktycznie niczym od pisania książek, bo tutaj również trzeba mieć kontrolę nad wieloma aspektami, dlatego nadal jestem pod wrażeniem tego, jak wiele pracy jest po stronie mistrza gry, który na bieżąco musi reagować tu i teraz, bo nie ma później czasu na korektę. Nie możesz tego odłożyć i na spokojnie przemyśleć, podczas sesji musisz reagować natychmiast i uważać, aby historia się nie posypała. Ja również nadal się tego uczę, np. notując pewne wydarzenia, uważając na to, jak moja postać reaguje na pewne sytuacje, co z tego wyniosła i przenosząc to dalej. Z czasem zaczyna się robić rzeczy, które nie są tylko rubaszną zabawą, bardziej myślisz o tym, co się wydarzy później, jak twoja postać się rozwinie, bardziej się przywiązujesz do postaci, traktujesz jak przyjaciela, jako część siebie. Sam to odczułem, gdy z moją pierwszą postacią wydarzyły się pewne rzeczy, które mnie emocjonalnie przeorały.

MM: *Mgły Ravenloftu* już za nami. Do której ze swoich postaci przywiązałeś się najmocniej: Rocky'ego Stonebreakera czy Konstantina?

RP: Na pewno do Rocky'ego, bo to była taka *whole-some* postać, którą się bardzo przyjemnie grało przez długi czas. Konstantin natomiast był bardziej złożonym i przygotowanym pod tę historię bohaterem, bardziej rozwiniętym, bo już po tych dwóch latach wiedziałem, jak robić pewne rzeczy. Powstawał bardziej pod erpega, a nie dla beki, którego tworzysz sobie w jakimś edytorze postaci, np. w *Skyrimie*.

MM: Już w przyszłym roku startuje Wasza nowa kampania. Zdradzisz nam coś więcej o inspiracjach przy tworzeniu swojej nowej postaci?

RP: Na razie nie chcę mówić o inspiracjach, bo będą bardzo szybko wychodzić. Nagraliśmy już pierwszy odcinek nowej dużej kampanii i wyszedł naprawdę fajnie. Będzie parę zaskoczeń, bo wszyscy (razem z Jankiem Steiferem, który do nas dołączył) się mocno wczuliśmy, a każdy gra dosyć inną postacią niż wcześniej. Kampania będzie miała troszkę inny styl, nie będzie tak gęsta pod względem klimatu jak w *Mgłach Ravenloftu*, które były de facto horrorem (mimo że robiliśmy czasem z tego komedię). Tutaj będzie zróżnicowanie gatunkowe, więcej luzu, przygody i jednocześnie podział na mini-serie, żeby nowi widzowie mogli łatwiej wskoczyć w dowolnym momencie. Będziemy mieć więcej wystąpień gościnnych, a postacie naszych gości będą mogły wracać, bo chcemy to trochę rozbudować.

MM: Mówiąc o rzeczach rozbudowanych, nie możemy przejść obojętnie obok *JoJo*. Mary, widziałaś dwa pierwsze odcinki pierwszego sezonu. Jakie są Twoje wrażenia?

RP: To jest częste, dwa odcinki i koniec (*śmiech*).

Mary: Na więcej nie miałam po prostu czasu, szczerze mówiąc, ale to jest strasznie specyficzne i po tych dwóch odcinkach nawet nie wiem, co o tym myśleć. Oglądałam od pierwszego sezonu.

RP: To jest błąd! Pierwszy sezon pochodzi z czasów, kiedy Hirohiko Araki, autor mangi, był jeszcze młody i próbował różnych rzeczy (tzn. on jest wiecznie młody, to jest gość, który się nie starzeje). To jest takie typowo shonenowe, to jest shonen połączony z horrorem gotyckim i tam widać jeszcze sporo niedoróbek oraz naleciałości takiego klasycznego shonena. To jest miła historia, ale *JoJo* rozwija się z czasem i to jest niesamowite, że każdy part jest lepszy od poprzedniego. Jeśli chodzi o mnie, obejrzałem już wszystko w wersji anime do szóstego partu, przeczytałem siódmy, który jeszcze nie został zekranizowany, i byłem absolutnie zachwycony. To już przeszło w western ze standami i tym wszystkim, co jest najlepsze w *JoJo*, a gdy zacząłem czytać ósmy part, stwierdziłem na początku, że nie przebije on siódmego, w którym było wszystko, co kocham: kowboje, prezydent Ameryki, który jest zakrzywiającym rzeczywistość Donaldem Trumpem, różne dziwności. Przeczytałem już osiem/dziewięć tomów i uważam, że to jest jeszcze lepsze, bo Araki wszedł już na najwyższy poziom swojego uwielbienia dla historii, do różnych postmodernistycznych gier, ale powracając do klimatów mojego ulubionego czwartego parta, który jest *JoJo* w stylu *Twin Peaks*. Mamy miasteczko, w którym się dzieją dziwne rzeczy, grasuje tam jakiś morderca, jest pełno dziwnych postaci, ale to wszystko jest utrzymane w takim sennym klimacie dziwnego horroru miejskiego. Jest tam też dużo pozytywnych rzeczy, oczywiście, trochę o przyjaźni, bardzo mocnych relacjach między bohaterami. Ósmy part do tego powraca, ale jest jeszcze dziwniejszy, bo np. zaczyna się od tego, że dziewczyna poznaje chłopaka, który ma cztery jądra i różnokolorowe oczy, które dzielą się jeszcze na dwa! A później jest tylko lepiej! Jestem pod wrażeniem tego, ile pomysłu można tu pomieścić!

MM: Jakich treści poszukujesz, chłonąc popkulturę?

RP: Jak widzicie, o *JoJo* mówię nieco chaotycznie, ale lubię mieć dużo bodźców z popkultury, lubię, gdy się dużo dzieje, wszystko, co jest dziwne i cały czas mnie zaskakuje. Dla kontrastu, Oskar ogląda naprawdę bardzo fajne seriale i filmy, ale on z kolei lubi takie bardziej,

jak to nazywam, „waniliowe”, bezpieczne treści. Są bardzo *wholesome*, mają bardzo fajnych bohaterów jak np. *Smoczy Księżę* – super zaanimowana rzecz, dobrze poprowadzona klasyczna historia, ciekawi bohaterowie, ale dla mnie to jest zbyt klasyczne. Dobrze się tym bawię, ale nie obejrzę zbyt dużo odcinków. Dlatego *JoJo* tak wiele mi daje i to samo odnalazłem ostatnio także w *Hunter x Hunter*, również świetne anime, którego sto pięćdziesiąt odcinków obejrzałem w dwa miesiące. Od gimnazjum albo liceum niczego tak mocno nie zbinę'owałem!

MM: Zawsze wypowiadasz się z wielką miłością nt. anime. Czy zawsze byłeś ich fanem?

RP: Moja miłość do anime jest nagła, przez długi czas byłem poza tą dziedziną popkultury. Odpadłem chyba na etapie pierwszego/drugiego roku studiów, gdy jeszcze wtedy oglądałem *Bleacha*, *Naruto* i inne typowe shoneny, które ciągnąłem przez lata. W pewnym momencie się pokończyły, a mnie zainteresowały inne rzeczy, dopiero przy okazji *JoJo* wróciłem do anime. Znowu mnie mocno wciągnęło, poznałem potem inne tytuły i zobaczyłem, jak to się zmieniło przez lata, ile teraz fajnych rzeczy można zrobić na poziomie tej narracji, szczególnie, że zacząłem również czytać dużo mang. Zmęczyły mnie amerykańskie rzeczy, w których mamy ciągłą powtarzalność, np. w *Spider-Manach* fajny scenarzysta robi fajne rzeczy, ale później wszystko musi wrócić do poziomu zero. Peter Parker znowu musi wrócić na poddasze do cioci May, musi stracić pracę itd. Anime jest z kolei tak prowadzone, że najczęściej jest tam jeden autor, który ma konkretną wizję, zajmuje się tą jedną historią i przez lata ją rozwija, np. *One Piece* trwa już od dwudziestu pięciu lat (ponad tysiąc odcinków anime, ponad sto tomów mangi). Eiichiro Oda nadal sprawuje nad tym pieczę, rozwija swój świat i cały czas wie, co chce opowiedzieć. Z kolei Araki prowadzi swoje *JoJo* od 1987 roku. To jest niesamowite, jak Japonia podchodzi do swojej kultury mangowo-animowej! Wiadomo, że jak się patrzy na to z boku, to się wydaje dziwne, może trochę infantylne, ale jak się w to wejdzie głębiej i zobaczy się, jakie tam struktury działają, jak są rozwijane, to robi się z tego naprawdę niesamowita rzecz dla kogoś, kto się zajmuje popkulturą.

MM: Jedna historia rozwijana przez lata to na pewno dobra rzecz dla stałych czytelników, ale co z osobami, które chcą wejść w daną mangę/anime i muszą nadrobić całą serię?

RP: To mnie zawsze dziwiło jako argument, bo masz łatwy próg wejścia. To nie jest tak, jak w amerykańskich komiksach, gdzie, chcąc np. czytać Batmana, musisz zacząć od serii z 1997 roku lub tej z 2016, ale musisz

też przeczytać *crossover*, który był dwa lata wcześniej, bo on kontynuuje pewne rzeczy, ale możesz to ominąć i zacząć od serii z roku 2019, ale wtedy nowym Batmanem jest Nightwing, to jest ciekawie napisane, ale możesz przeskoczyć też do tej i tamtej serii... Nie masz punktu zaczepienia. Oczywiście, to jest fajne, bo czasem trafi się na naprawdę dobrego scenarzystę, który napisze znakomitą, zamkniętą historię (w przypadku Batmana tak było z Grantem Morrisonem). W mangach z kolei mamy tak, że startujesz sobie od pierwszego rozdziału lub pierwszego odcinka anime i jeśli cię to wciągnie, to dostajesz kupę dobrej zabawy, którą sobie możesz dawkować, a która będzie konkretnie kontynuowana. Oczywiście coś się może zmienić u danego autora, może zacząć gorzej pisać, gorzej prowadzić postacie, ale najczęściej już po paru tomach wiesz, czego się spodziewać na dłuższą metę. Wiesz, że będziesz się dobrze bawił przy danym scenarzyście i nagle nie przyjdzie ktoś inny, kto wyrzuci do kosza wcześniejsze pomysły i wszystko zaora, tak jak mieliśmy ostatnio ze *Spider-Manem*: komiksy Nicka Spencera czytało mi się całkiem nieźle, ale Zeb Wells wszystko zamordował i nie kontynuuje niczego, co było do tej pory ciekawie rozwinięte.

MM: Czy takie konsekwentne trzymanie się jednej historii stanowi, według Ciebie, przewagę kultury wschodniej nad zachodnią?

RP: Przede wszystkim, kultura wschodnia jest inna. Jesteśmy wychowani w amerykańskiej kulturze, znamy pewne schematy, wiemy, jak są przedstawiane, wiemy jak działają te wszystkie historie (szczególnie teraz przy popularności MCU), którymi jesteśmy przesiąknięci maksymalnie. Kultura japońska jest przeciwwagą do tego, dostajemy nowe rozwiązania, bo tamci autorzy wychowywali się inaczej, mieli inne nawyki, inne doświadczenia, innych wielkich mistrzów, od których się uczyli. Dzięki temu i my się możemy czegoś więcej uczyć, bo to jest coś świeżego dla nas. Oczywiście, to zależy dla kogo to jest czymś nowym, bo np. mieliśmy generację, która wychowała się na mandze, to było dla niej pierwsze zetknięcie z obcą kulturą, a teraz mamy pokolenie, które wychowuje się na kulturze koreańskiej, na k-popie, na tych wszystkich dramach koreańskich i innych świetnych, rozbudowanych rzeczach. Oni będą patrzeć na ten wątek jeszcze inaczej, dla nich np. te amerykańskie elementy będą czymś nowym, czymś innym.

MM: Od czego polecałbyś zacząć swoją przygodę ze światem mangi i anime?

RP: Na początek part czwarty *JoJo* pt. *Diamond is unbreakable*. Jeśli ktoś zna *Twin Peaks*, zna te wszystkie

post-lynchowskie rzeczy, którymi żyła popkultura w latach 90., to będzie się dobrze bawił. To jest dosyć klasyczna historia kryminalna, tylko z tym twistem, że jest popieprzona. W to najłatwiej wejść, bo to jest fajnie zamknięte, dobrze przedstawione i widać, że tutaj Araki najbardziej kontrolował narrację, był, według mnie, najbardziej świadomy tego, co chce powiedzieć. Part siódmy też jest genialny, ale jak ktoś nie lubi westernów, to może się od tego odbić. Bardzo amerykański jest też *Demon Slayer*, nawet niedawno w kinach pojawiła się wersja kinowa, która stanowi zredukowane odcinki drugiego sezonu pierwszego partu, przygotowane specjalnie pod film. To jest kontynuacja pierwszego sezonu, ale jest tak fajnie zrobiona, że nie trzeba znać poprzednich wydarzeń, żeby się na tym dobrze bawić. To jest połączenie Agathy Christie z Davidem Cronenbergiem i choć to dziwnie brzmi, to wszyscy, którzy znają filmy Cronenberga i obejrzą part siódmy, przyznają mi rację. Zaczyna się od tego, że kilka osób wsiada do pociągu, jedna z nich ściga innego pasażera i potem dzieją się dziwne rzeczy. Mamy dochodzenie, trochę sennych motywów w stylu Jodorowsky'ego (tylko przefiltrowanego przez styl japońsko-amerykański), absolutnie genialne shonenowe walki na koniec. W każdym razie, kinówkę bardzo polecam i cieszę się, że coraz więcej anime trafia na większy ekran (jeszcze w tym roku mieliśmy np. *One Piece Film: Red*, choć miał wyższy poziom wejścia).

MM: Wróćmy jednak do kultury amerykańskiej. Przy okazji plotek nt. powrotu Henry'ego Cavilla na Twitterze (dziś oficjalnie zdementowanych) znów pojawiły się głosy o powrocie do Snyderverse. Jak zapatrujesz się na zmiany w uniwersum kinowym DC?

RP: To się pojawia zawsze, gdy wraca temat Snydera. Są ludzie, którzy są bardzo głośni pod tym względem i muszą pokazać, co o tym uważają w średnio dobrym komunikacyjnie sposób, który źle wpływa na jakąkolwiek dyskusję o tych filmach. Snyderverse powinno być już dawno zaorane. Zack Snyder dostał zupełnym fuksem możliwość zrobienia swojej rozszerzonej wersji *Justice League*, która poszła na HBO Max. Nie powinno to w ogóle powstać, ale ok – to był jego projekt artystyczny i naprawdę się cieszę, że gość mógł sobie to dopiąć na swój sposób. Nie ma tu jednak na czym budować dalej uniwersum. Te filmy zarabiały tyle, co nic, dostaliśmy np. *Batman vs Superman*, który zarobił poniżej oczekiwań wobec filmu z dwoma najbardziej rozpoznawalnymi bohaterami DC. Nawet pierwsze *Justice League* z 2017 roku, w którym było jeszcze więcej znanych postaci, które powinny podnieść hype na film, nie wypaliło, było absolutną tragedią w kwestii przychodów finansowych. Nikt by dobrze nie wyszedł, gdyby Snyderverse było dalej kontynuowane, bo studio

dostałoby po tyłku, a widzowie nie dostaliby dobrych produktów, bo w tej konwencji nie da się zrobić niczego dobrego. Zresztą jesteśmy już dawno poza tym, bo mieliśmy wielu fajnych twórców, którzy weszli ze swoimi dobrymi pomysłami, wprowadzili inny klimat, dużo lepiej pasujący do tych bohaterów. Mamy *Aquaman* Jamesa Wana, mamy nową wersję *Suicide Squad* i *Birds of Prey*, które również było bardzo dobre. To jest dobra droga, żeby iść z tymi postaciami i bardzo jaram się zmianami, które wprowadzają James Gunn i Peter Safran. Chciałbym, aby było to w końcu zrealizowane z jakimś pomysłem, nawet gdyby zaczynano od nowa, mielibyśmy rok przerwy albo Cavill wróciłby jako Superman. Chciałbym zobaczyć choć jeden dobry film z nim w tej roli, jakąś klasyczną historię, która jednocześnie otwiera perspektywę na nowe uniwersum zrealizowane z pomysłem i fajnie łączące się w dłużynową historię. Dobrze byłoby dostać kilka pojedynczych filmów, które się naturalnie spajają, a nie zbitkę produkcji, zrobionych na szybko jak było w przypadku *Justice League*. Wiem, że Gunn będzie szedł w tę stronę, widziałem to po jego „Strażnikach Galaktyki”, bo jest on przywiązany do swoich bohaterów i rozumie ich.

MM: Jestem pewien, że zmiany wyjdą DCU na dobre, choć szkoda nie tylko Cavilla, ale i Michaela Keatona, którego Batmana też już nie zobaczymy.

RP: To jest straszna historia. Mieliśmy dostać Keatona w cameo, miał wystąpić w *Batgirl* i we *Flashu*, miał być kreowany na Nicka Fury'ego tego uniwersum, przenikającego z innego wymiaru do różnych filmów, budując coś większego. Były też plotki o *Batman Beyond*, gdzie miał być już w tej głównej roli jako mentor młodszego Batmana. To było wyłącznie w sferze plotek, ale czuję, że chcieli iść w tę stronę, gdy mieli już Michaela Keatona, który dziś jest odrodzony w kinie na całego z powodu tych wszystkich nominacji oraz ról, które otrzymał. Nawet w kinie superhero zaliczył występ jako Vulture w *Spider-Man: Homecoming*, dlatego wycofanie się z możliwości jego powrotu to przerażająca sytuacja. Nie można tak robić z Michaeliem Keatonem, mając go.

MM: Na szczęście są i dobre informacje, bo Jason Momoa po *Aquamanie 2* ma wcielić się w rolę Lobo.

RP: To by było super! Mam nadzieję, że skończymy już z podejściem, w którym, jeśli aktor gra jakiegoś superbohatera, to nie może grać innego. Nie wiem skąd to się wzięło, mieliśmy przecież Chrisa Evansa, który zagrał świetnego Human Torch'a w tych średnich filmach Tima Story'ego, a później zagrał Kapitana Amerykę. To nie powinno w żadnym stopniu blokować innych ról, Jason Momoa jest absolutnie stworzony genetycznie do bycia Lobo. Mam wiele sympatii do tego aktora, mimo

że nie gra jakoś super dobrze, ale pasowałby pod taką postać jak Lobo. Można by się pobawić jego humorem, tą sympatyczną stroną, która zmieni się w tę mniej sympatyczną. Poza tym, ciekawe byłoby spotkanie Lobo i Aquamana, granych przez Momoę, zwłaszcza że obaj mają swój wątek w komiksach, gdy Peter David pisał serię *Aquamana* w latach 90. Lobo pojawił się wtedy na Ziemi i wydawało się, że chce coś tam w Atlantydzie zniszczyć, a okazało się, że chciał uratować delfiny, bo bardzo je kocha, więc połączył siły z Aquamanem.

MM: Dziś z nadzieją wypatrujemy nowych pomysłów dla projektów DC, podczas gdy Marvel staje się bardziej odtwórcze. Czy mimo wszystko nadal kochasz to uniwersum?

RP: Ta miłość dalej jest, cały czas, kurczę, wierzę w to uniwersum. Żyję już ponad dekadę z filmami, z komiksami i tym wszystkim wokół nich jeszcze dłużej i wciąż wierzę, że może być lepiej. MCU potrafiło działać, gdy był na to pomysł, gdy była jakaś większa historia w tle i skupienie na postaciach, fabułach i rozwijaniu ich. Teraz jest tego za dużo i to jest główny problem związany z kierownictwem, które tam ostatnio buszowało i np. przełożyło nacisk na streaming, który miał być dużą rzeczą w czasach covidu. Udało nam się z tego wyjść, kina znów powróciły do łask, widzowie uświadomili sobie, że fajnie jest mieć przeżycie wielkoekranowe. Gdy mamy jeden produkt na kilka miesięcy, wtedy czekanie jest przyjemniejsze, nie ma tego chaosu informacyjnego, że trzeba konsumować dużo tych produktów, by mieć większy obraz. W czwartej fazie właśnie tak było, bo głównie przez seriale, które pojawiały się cały czas i miały taki sobie poziom, często nie było na nie konkretnego pomysłu. Tak było np. w przypadku *Ms Marvel*, która miała świetny pierwszy odcinek, tworzony przez reżyserów wspaniałego filmu *Bad Boys for Life*. To był artystycznie świetnie przemyślany odcinek, ale potem dostaliśmy tę typową marvelówkę, czyli prostą fabułę bez ładu i składu. Swego czasu pojawiła się zresztą informacja o tym, że Kevin Feige wymusił na twórcach stonowanie serialu, żeby ludzie nie zwariowali... od nadmiaru niesamowitych rzeczy? To jest zupełnie bez sensu, bo gdy twórcy mogą sobie pozwolić na więcej, wychodzą wtedy dobre rzeczy, jak np. *Kapitan Ameryka: Zimowy Żołnierz*. Mieliśmy też np. Chloe Zhao i jej *Eternals*, wydawałoby się, że to samograj, ale potem wyszły te głupoty na ekranie, jak np. wątek deviantów, który z niczym się nie łączy, paskudne sceny akcji... Zupełnie nie czuć jej stylu, bo jej oskarowy *Nomadland* jest filmem, który się czuje każdym zmysłem. Ogląda się go znakomicie, jest fantastycznie zagrany, a w *Eternals*, mimo zbioru fajnych aktorów, film jest bardzo przeciętny. Biorąc pod uwagę przesyt i to, co robi konkurencja, widz nie może oglądać ciągle tego samego. Poprzedni

tryb dystrybucji Marvela był o tyle lepszy, że mogłem poczekać na film, nacieszyć się nim, dyskutować o tym, co w nim będzie, a teraz, nim zdążę nad tym pomyśleć, już pojawia się coś nowego.

MM: No właśnie, konkurencja. Obecnie role się odwróciły i to DC staje się ciekawsze.

RP: Tak i to jest bardzo dobra sytuacja dla całego rynku, bo w końcu Marvel będzie miał dobrą konkurencję, nie mogąc osiadać na laurach. Wadą czwartej fazy MCU było m.in. to, że myślano, że nikt ich nie może ruszyć, że mogą wszystko, więc wystarczy robić wszystko na najniższych obrotach. „Ludzie i tak będą oglądać, bo coś tam im wrzucimy”. Teraz czują na sobie oddech tego, co się dzieje w DC.

MM: Kino superhero jest wciąż popularne, a jednak powoli wydaje się przejechać. Czy brakuje Ci dziś jakiegoś trendu lub gatunku kulturowego?

RP: Kocham musicale, chcę więcej musicali, które pojawiają się w nieoczekiwanych miejscach, dlatego tak mnie jara zapowiedź drugiego *Jokera*. Nie jestem fanem pierwszej części, mam z nią bardzo dużo problemów, ale cieszę się, że powstał, bo był pewną wizją autorską, czymś nowym dla kina i bez tego nie dostalibyśmy pomysłu na drugi film. Chciałbym też zobaczyć pełnoprawny musical w Marvelu. Dostaliśmy do tej pory tylko scenę otwarcia ze świątecznego specjalu *Strażników Galaktyki*, mamy zapowiedź muzycznej planety w *The Marvels*, na której postaci porozumiewają się śpiewem, ale nadal chciałbym zobaczyć pełny musical od początku do końca!

Maciek: Jeszcze w temacie Marvela i DC chciałbym zapytać o komiksy. W początkowym okresie działalności Antyradia Piotr Szarłacki w swojej audycji *MakaArt* często utyskiwał na to, że mało komiksów było tłumaczonych na język polski. Od tego czasu minęło ponad 10 lat, a komiksów po polsku wydaje się coraz więcej. Jak doszło do tej zmiany?

RP: To zasługa Egmontu, który zaczął wydawać regularnie albumy w bardzo dużej ilości, dzięki czemu zaczęliśmy się coraz bardziej zbliżać do tego, co wychodzi w Ameryce. Od tego momentu dostaliśmy tyle rzeczy, o których nawet nie myślałem, że będą u nas kiedykolwiek dostępne – od miękkich wydań świeżych komiksów na każdą kieszeń, przez kompletne wydania jak np. *Fantastyczna Czwórka* Jonathana Hickmana, po omnibusy za grubą kasę, na które mogą sobie pozwolić tylko kolekcjonerzy. Mamy też świetny, konkurencyjny rynek mangi. Jeszcze 10–15 lat temu cieszyliśmy się, że ktoś wydał jednego *Batmana* za horrendalną cenę i już było

super, a teraz możemy wybierać. Żyjemy w najlepszych czasach dla rynku komiksowego, nic tylko się cieszyć!

MM: Teraz trochę niecodzienne pytanie. Jak smakowałyby Draże Zadymiarze?

RP: Hmm...Nie wiem, jak chmura, jak niebios! (śmiech) Coś delikatnego jak chmury połączone z truskawkami! Pochodna niebios, absolutu nieskończoności! W ogóle to jest niesamowite, jak wiele razy dostałem draże od kogoś, np. z MFKiG w Łodzi przywiozłem sześć paczek draży Marynarzy. Choć nie mogę jeść słodczy, muszę zrzucić trochę z bebecha i trzymać formę, a cały czas je dostaję. Trzeba uważać co się stanie, gdy coś zostanie memem kojarzonym z tobą. Najlepiej chyba mówić cały czas, że się lubi pieniądze i później ktoś ci będzie chciał wciskać jakąś dyszkę czy coś, a potem będzie w leadzie „Pisula chce tylko pieniędzy!” (śmiech) Oczywiście nie mówię tego na poważnie. Draże są piękne, doceniam bardzo!

MM: Na zakończenie, pytanie o komentarze audio na Twoim kanale. Czy planujesz powrót do tej serii?

RP: Tak, komentarze powrócą, bo bardzo lubię to robić. To mi daje odprężenie i okazję do kolejnego obejrzenia filmów, których dawno nie widziałem, a których ot tak by mi się nie chciało sobie przypominać. Dużo lepiej jest, gdy mogę z kimś pogadać, przeanalizować pewne rzeczy z filmu, to mi daje takiego boosta i sprawia przyjemność. Obecnie wszystko czasowo mam bardzo nabite i po prostu ciężko sobie rzeczy ustawić, ale do komentarzy chcę wrócić, bo to daje dużą radochę!

Bardzo dziękujemy za rozmowę!

KRÓTKO Z DŁUGIMI

Zima – niesamowity okres w ciągu roku, kiedy to cały świat okrywa się śniegiem, temperatura za oknem schodzi poniżej zera, a przed oknem (czyli w środku) zbieramy się wspólnie przy stole i celebруем święta. Skoro już odbębniłmy to stereotypowe spojrzenie na tę porę roku, to teraz proponowałbym zerknąć na nią z innej pozycji. Zima to okres, w którym rok 2022 zmienia się w 1984.

Tłumacząc tę skomplikowaną metaforę – zimą odbierana jest nam wolność. To wtedy styl naszego ubierania się jest najbardziej ograniczany. Jest pewien zestaw części garderoby, który występuje u prawie każdej osoby na ulicy, czyli kurtka, czapka, szalik, rękawiczki, długie i ciepłe spodnie. Czasem pewnych elementów z tej listy brakuje u niektórych, ale właściwie każdy trzyma się tego ostatniego, czyli spodni. Czyż nie jest to błąd?

W końcu krótkie spodenki, tzw. szorty, są jednym z najlepszych wynalazków ludzkości. Luźniejsze o wiele od zwyczajnych sprawiają, że przyjemniej się je zakłada, nosi i zdejmuję. Ponadto, jako że są krótsze, to oszczędzamy materiału, więc tak naprawdę z jednej pary takich zwykłych spodni, będziemy mieli prawie dwie pary szortów. Wielu mądrych ludzi już od dawna zaczęło zauważać istotę tego elementu naszych szaf: od rapców, chociażby Kaza Bałagane, przez wybitnych Polaków jak Pudziań po nawet samego Oppenheimera, bombowego naukowca nazwanego po filmie Christophera Nolana.

Sceptycy w tej chwili prawdopodobnie wyjdą z, ponieważ słusznym, argumentem, że zimą jest zimno. Trudno się z tym właściwie kłócić – istotnie w tę porę roku jest chłodno, mamy to przecież w samej jej nazwie. Jednakże zastanówmy się czy na pewno tzw. ciepłe ubranie jest najlepszym wyborem na taką pogodę. Z pewnych powodów uważam, że niekoniecznie.

Przede wszystkim preferowany w zimę rodzaj ubioru wcale nie jest ciepły. Na potrzeby tego tekstu włożyłem swoją kurtkę oraz długie spodnie do zamrażarki na parę godzin. Gdy wyjąłem je ze środka urządzenia schładzającego i założyłem je przed wyjściem na dwór, było mi przeraźliwie zimno i jedno byłem w stanie stwierdzić na pewno – „ciepłe” ubranie nie jest wcale takie ciepłe.

Ponadto, zakładając takie zwykłe spodnie, odcinamy się od hartowania. Często zapominamy o tym istotnym fragmencie dbania o własne zdrowie. Powinniśmy wystawiać się na takie „próby zimna”, podczas których sprawdzilibyśmy naszą wytrzymałość na niskie temperatury. Nie ma lepszego sposobu na przeprowadzenie tej próby niż po prostu ubranie szortów. Niektórzy niepotrzebnie się produkują, korzystając z takich dziwnych wymysłów jak morsowanie, które tak naprawdę nie prowadzi do hartowania. Wynika to z prostej rzeczy, którą można dostrzec w samym nazewnictwie – morsowanie upodabnia nas do morsa, a hartowanie do charta. Nie widzę podobieństwa między tymi zwierzętami.

Ostatecznym faktem, który przemawia za założeniem krótkich spodenek w grudniu, są wyznania ludzi żyjących w skrajnie lodowatych miejscach, np. na Syberii. Gdybyśmy zapytali takich osobników, którzy ubierają się w gigantyczne futra, o to, czy jest im tam zimno, to na pewno odpowiedzieliby twierdząco. Zatem – jaki wniosek możemy wysunąć? Dla mnie jest on wystarczająco jasny. Jeśli ubieramy się grubo, jest nam zimno, to jak ubierzemy się cienko, np. w krótkie spodenki, zdecydowanie będzie nam wręcz gorąco.

Komu mogłoby zależeć na tym, abyśmy zakładali długie spodnie i ryzykowali tym samym życiem? Nie wiem, skoro jednak całkiem sporo ludzi jest na tym świecie, minimum jedna osoba rzeczywiście może liczyć na taki społeczny upadek. Pamiętajmy jednak, jestem też ja – osoba, która nakłania Was do dobrego i chce dla wszystkich dobra. Jeśli następnym razem zajrzycie do szafy, to może rzućcie okiem na to, co tam leży od końca lata.

Krzysztof Wroński

BEZBEKOWY HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 26.12–08.01

Baran (21.03–20.04)

Elf Łasuch chce podkraść Ci cały zapas gwiazdowego pyłu. Czeka Cię długa podróż w zaspach zwykłymi saniami. Na końcu tej drogi jest upragniony wypoczynek z bliskimi. Korzystaj mądrze z danego wam czasu.

Byk (21.04–21.05)

Wielki gruby bałwan zawali cię zwałami pracy na święta. Znajdź w sobie złoża asertywności. Uważaj na przesilenie zimowe, może przynieść fizyczne osłabienie.

Bliznięta (22.05–22.06)

Rozciąga się nad Tobą zorza polarna pozytywnych wibracji. Ten rok zakończy się dla Ciebie kilkoma sukcesami. W sylwestrową noc daj się porwać do tańca postaci w długim płaszczu. Być może to Twoja gwiazda na niebie.

Rak (23.06–22.07)

Wigilia niczym z filmu romantycznego to coś, co Cię spotka w tym roku. Jeżeli nie chcesz wpaść w serię niefortunnych wydarzeń, to lepiej unikaj Tomka Karolaka w czerwonym wdzianku. Tego dziwnego dzieciaka z sąsiedztwa lepiej też...

Lew (23.07–23.08)

Rudolf pomylił śnieg z torbą krajówki, dlatego będziesz na koniec roku musiał odkręcać tą pomyłkę. Nie tylko śnieg będzie roztopiony w tym świątecznym czasie, lecz i Twoje serce.

Panna (24.08–23.09)

Bitwa na śnieżki zakończy się dla Ciebie przykrą kontuzją. Uważaj na zdrowie i nie przedawkuj pianek na kakałku. Ogrzej się przy blasku bliskich przyjaciół, których wsparcie będzie dla Ciebie kluczowe.

Waga (24.09–23.10)

Lodowa królowa zamrozi wszystko wkoło. Musisz dotrzymać towarzystwo reniferom i elfom, żeby nie było im smutno. Za to zrobią na Sylwestra Ci tak odjechaną imprezę, że do Trzech Króli nie będziesz w stanie wstać spod stołu.

Skorpion (24.10–22.11)

Dzięki awarii pobliskiego lodowiska możesz wykazać się umiejętnościami, które dotąd ukrywałeś. Świecący nosek to zaleta w czasach, kiedy w burzy śnieżnej nie można odnaleźć właściwej drogi.

Strzelec (23.11–21.12)

Przed Tobą same sukcesy. Ktoś doceni to, jak się stasz i staniesz się wzorem stawianym przed innymi. Pamiętaj, żeby nie uderzył Ci gwiazdny pył do głowy, bo niejeden bałwan będzie chciał to wykorzystać.

Koziorożec (22.12–20.01)

Przerwa świąteczna potrwa dla Ciebie wyjątkowo długo, ale pamiętaj, że gdzieś tam wiernie czeka na Ciebie Twój elfi towarzysz życia. Doceń jego starania w rozweseleniu Cię i powiedz mu czasami coś miłego. Nowy Rok przyniesie Ci pomyślność i Wszystkiego Najlepszego!

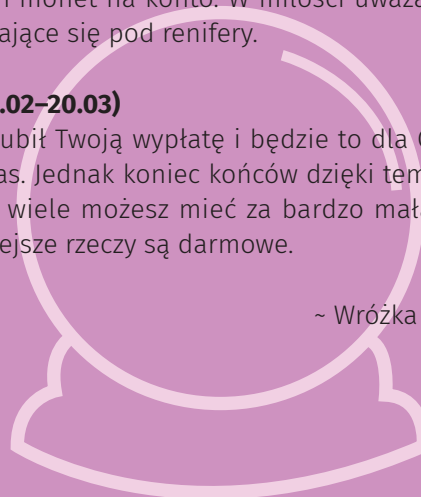
Wodnik (21.01–18.02)

W elfim warsztacie czeka wiele wyzwań, które musisz pokonać. Wszelki trud zaowocuje przyływem czekoladowych monet na konto. W miłości uważaj na łosie, podszycujące się pod renifery.

Ryby (19.02–20.03)

Mikuś zgubił Twoją wyplatę i będzie to dla Ciebie nerwowy czas. Jednak koniec końców dzięki temu dostrzeżesz, jak wiele możesz mieć za bardzo małą cenę. Te najcenniejsze rzeczy są darmowe.

~ Wróżka Śnieżynka



SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY RANKING MEMÓW

BY LENA ŚNIADAŁA

Nic, absolutnie nic:
Boisko w Ropczykach:



Jędrzej Rozmus



Marta Szczepanska

Kiedy opowiadasz żart:



Urszula Skorodziłło

NOWOŚĆ!!! DRAŻE ZADYMIARZE



NOWY WYMIAR DRAŻY

BYĆ MOŻE PO ŚWIĘTACH:

1. Czy essa to nowa passa?
2. Po czym poznać, że był*ś u fryzjera?
3. Placki ziemniaczane i inne pomysły na dziwne śniadanie
4. Książki, Kropki i Makareny
5. Kim jest Wini? Biografia twórcy essay
6. Jak stworzyć dobrego NPC?
7. Najlepsze odklejki LS-a 2022
8. Czy druga seria LS-a nadal robi wrażenie?
9. ESSAy o młodzieżowych słowach roku
10. Uczymy się robić clickbaity od Lekko Stronniczych
11. Instrukcja leżakowania
12. TOP miast większych niż Ropczyce
13. Chatboty. Snikers – pamiętamy słynne pytanie: „Czy jesteś batonem?”
14. Czy Pezet wie o istnieniu Włodka?
15. „TikTok jest fajny!”. Jak przekonać dziadka do nowych trendów?
16. Pozornie proste zadania matematyczne
17. Czy można mnożyć i dzielić przez zero? Pytamy eksperta!
18. Wilki, ludzie i wilko-ludzie
19. MALTRETUJĄ *Autobiografię*. Przeczytaj nasz rant!
20. Czy Łona i Webber są jak Włodek i Karol?
21. Szkalujemy Włodka za szkalowanie *Master of Puppets*

AUTORZY NUMERU:

ZAŁOŻYCIELKA: Urszula Skorodziłło

KOREKTA: Lena Śniadała

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: Sebastian Nykiel

GRAFIKA: Agata Iwanow

AUTORZY: M. Matłok, Krzysztof Wroński, Weronika Adamek, Adus, Szeptun ze wschodu

OKŁADKA: Anna Jankowiak

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna
ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL



BINGO

Świąteczne



Pijany wujek	Już jedzicie?	Po co będziecie zdejmować buty?	*pytania o czyjaś wagę*	No i po co tyle jedzenia zrobiłaś?
straszenie dzieci, że nie dostaną prezentów	Nawzajem	No i gdzie to ocieplenie klimatu?	TUSK!!!	*zwierzę domowe wyjada jedzenie*
Kiedy ślub?	Kiedyś to była zima...	B	Kto idzie na pasterkę?	Kiedy zostanę babcią?
Ja wam spakuję trochę jedzenia do pudełka	Czas na opłatek	Nie gadajmy o polityce	Włącz Kevina	Masz jakąś pannicę / jakiegoś kawalera na oku?

